PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 10 | Kraków, 10 marca 1911 r. | Rok XIV.

550 milionów koron na militaryzm! 312 milionów koron na „dreadnoughty“! Kanałów nie będzie! Ubezpieczenia społecznego nie załatwiono!

Oto rezultat polityki Koła polskiego i partyj burżuazyjnych innych narodów, które licytowały się poprostu w „patryotyźmie austryackim“, gdy rząd austro-węgierski wystąpił z tymi niesłychanymi wydatkami na wojsko, wynoszącymi przeszło

pół miliarda koron

nie licząc osobnych wydatków rządu austryackiego na **obronę krajową i żandarmeryę (97 milionów K.)** i wydatków rządu węgierskiego na honwedów. Nie koniec na tem; rząd przedstawił „program flotowy“ i będzie budował olbrzymy morskie za **312 milionów koron,** na co pierwsza rata 55 milionów koron wstawiona już do budżetu b. r.

Przeciw tym ogromnym wydatkom **wystąpili jedynie posłowie socyalistyczni,** lecz zostali w delegacyi przegłosowani przez Petelenzów, Stojałowskich i innych „oszustów politycznych“, którzy gwałtami i kiełbasą zdobyli mandaty poselskie, aby je użyć

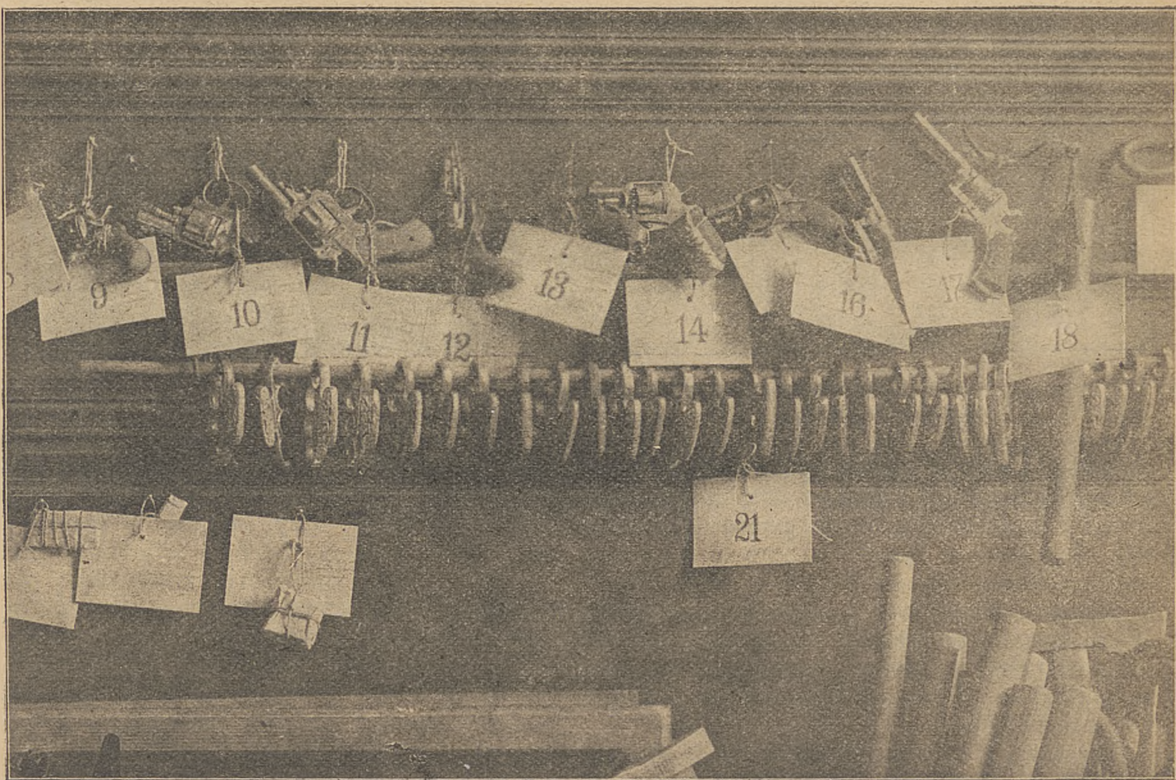
przeciw ludowi!

Ci więc, którzy głosowali na Petelenza, Bujaka, Wójcika, otrzymają teraz od nich nauczkę w postaci **nowych podatków,** gdyż Austrya i tak już obecnie wykazuje **150 milionowy deficyt,** a przytem z powodu tych milionowych wydatków wojskowych będzie potrzebowała pieniędzy, które wyciśnie z ludności zapomocą podatków. Ci, którzy dopomogli do zwycięstwa kandydatom Koła polskiego ukręcili straszny bicz nie tylko na siebie, ale na całą klasę pracującą. Petelenz i Stojałowski jak Biały i Bomba („ludowcy“) z rozkoszą uchwalili sumy z krwawicy ludowej na militaryzm. Tem głosowaniem wydali wyrok na siebie i gdy przyjdą nowe wybory za $1^1/_2$ roku

lud ich osądzi.

W zamian za rzucenie $1^1/_2$ miliarda molochowi militaryzmu, nie dostali nic. Koło polskie już dwa razy dało się wystrychnąć na dudka. Dawne Koło szlacheckie dało się wybierać w sprawie kanałów, obiecanymi Galicyi, w zamian za głosowanie Koła za milionowymi wydatkami na **koleje alpejskie,** które zbudowano z milionowymi przekroczeniami a kanały zbudowano na.... papierze. Obecnie Koło demokratyczne szumnie głosi to, iż będzie głosowało za $1^1/_2$ miliardowymi wydatkami na miitaryzm ale pod warunkiem, że rząd da gwarancyę, że rozpocznie budowę kanałów. Tymczasem karyowicza Głąbińskiego zrobiono ministrem i to wystarczyło; Koło głosowało za ogromnymi okrętami wojennymi, mimo iż

Kanałów nie będzie!



Proces ruskich akademików. Rewolwery, boksery i laski bądź odebrane, bądź znalezione w salach uniwersyteckich, zajmowanych w czasie rozruchów przez ruskich akademików.

Rząd bowiem, wydając takie sumy na militaryzm, zapomocą nowych podatków ściągnie konieczne na to środki pieniężne, a **na kanały pieniędzy nie będzie,** zresztą już przedtem wyraźnie powiedział prezydent ministrów Bienerth, iż musi nastąpić **rewizya ustawy kanałowej,** co równa się **pogrzebaniu sprawy kanałów,** tak w łajdacki sposób Koło zaprzedało interesa kraju. Doszło do tego, iż poseł Krakowa Petelenz zachwycał się „dreadnoughtami“ a poseł z wyspy Lesing Tresicz przemawiał przeciw! To sobie wyborcy muszą dobrze zapamiętać. Lokaje rządowi nie otrzymali w zamian za to aportowanie, nawet 2-letniej służby wojskowej, której domaga się ludność od szeregu lat. Albowiem

2-letnią służbę wojskową odroczono i wykoszlawiono!

Ma ona być zaprowadzona w **1912 r.** (znamy te obiecanki) i to tylko dla piechoty. Konnica i artylerya służyć będzie dalej 3 lata a marynarka nawet 4 lata! W zamian za to rząd domaga się **50.000 rekruta wiecej i 60 milionów K.** To nie jest żadna reforma, to są **kpiny z ludu.** Reforma przestarzałego sądownictwa wojskowego ciągle jest „na ukończeniu“. O zniesieniu pucerów, o uwzględnieniu języka żołnierzy w sądownictwie czy urzędowaniu zupełnie nawet nie słychać. Wszystkiemu temu winna trusia polityka Koła polskiego; dzięki jego służalstwu lada generał znaczy więcej, niż delegacya czy parlament. Nic więc dziwnego, że wobec takich warunków

nie załatwiono ubezpieczenia społecznego.

mimo 4-letnich obrad parlamentu. Pozostaje jeszcze $1^1/_2$ roku a trudności piętrzy się pełno. Najważniejsze ustępy ustawy o ubezpieczeniu społecznem nie załatwiono dotąd w subkomitecie, przecież musi ona jeszcze przejść przez komisyę, później przez izbę posłów i przez izbę panów. A najważniejsza sprawa przyczynienia finansowego państwa do kosztów ubezpieczenia również napotyka trudności, gdyż państwo z powodu wydatków na militaryzm znajduje się przed **bankructwem.** Dlatego też klasa pracująca musi wzmacniać swe szeregi, musi rozszerzać prasę swoją, aby była gotową do najenergiczniejszego wystąpienia w obronie swych praw. Wszędzie musimy wykazać wrogą ludowi politykę Koła polskiego, musimy szerzyć zasady socyalizmu. Agitujmy więc obecnie pod hasłem

precz z militaryzmem!

Burżuazyjna a socyalistyczna emancypacya kobiet.

Partya socyalistyczna, zwalczając wszelki ucisk, wszelkie upośledzenie istoty ludzkiej, dąży tem samem do emancypacyi, to — jest: wyzwolenia kobiet. Zdawało by się więc, że w tym punkcie drogi socyalizmu i t. zw. ruchu kobiecego, inaczej mówiąc: feminizmu schodzą się zupełnie. Tak jednak nie jest. Pomiędzy burżuazyjną a so-



Proces ruskich akademików. Grupa oskarżonych.

cyalistyczną emancypacyą zachodzą głębokie różnice, istnieje wyraźny rów i przedział, o których pamiętać należy, aby nie wpaść na bezdroża. Socyalistycznemu ruchowi kobiecemu feministyczne hasła i metody, krzykliwie i natrętnie szerzone, tylko szkodę wyrządzić mogą. Dlatego też pragnęlibyśmy różnice, zachodzące między socyalizmem a feminizmem, jasno i treściwie uwydatnić.

Od czego i od kogo kobiety mają się wyzwolić? Burżuazyjne emancypantki powiadają: od pomocy i opieki męzkiej, od norm życia, które mężczyźni gwoli swym interesom wytworzyli, od przywilejów męzkich. Feministki widzą tedy dwa obozy wrogie, na które ludzkość rzekomo się dzieli: żeński i męzki. Kobiety są dla nich jakby uciemiężoną klasą, którą wyzwolić trzeba z mocy panów, z chytrej lub drapieżnej władzy „płci brzydkiej“. Czy tak jest w rzeczy samej? Czy kobiety istotnie stanowią jakąś odrębną grupę społeczną, jakąś klasę uciemiężoną, podobną np. do klasy robotniczej? Nie — kobiety, zupełnie tak samo, jak mężczyźni, dzielą się na klasy, mające różne, często sprzeczne interesy. Kobieta, jako właścicielka domu, majątku ziemskiego, fabryki itp., nie jest chyba istotą wyzyskiwaną i uciemiężoną — przeciwnie w swej roli kapitalistki, wyzyskuje ona i ciemięży proletaryuszów płci obojga. Wprawdzie kapitał jest zazwyczaj rodzaju męzkiego, ale to sprawy nie polepsza. Jeżeli bowiem kobiety burżuazyjne same nie zajmują się operacyą wydobywania nadwartości z cudzej pracy, to za to z nadwartości tej obficie korzystają. Jeżeli poeta wyrzuca klasom posiadającym:

„frykasy i szampan z lodu — „przepych i zbytek złoconych sali“,

to przecież nietylko mężczyzn piętnował, ale i „płeć piękną“, korzystającą z przywilejów kapitalistycznych.

Wobec różnic klasowych, które zabarwiają jaskrawo całokształt stosunków społecznych, nie może być mowy o jakimś jednolitym ruchu kobiecym. Jak kobiety burżuazyjne są kością z kości, krwią z krwi swej klasy, tak samo kobiety proletaryuszki. Kobieta-robotnica nie przeciwstawia się „mężczyźnie“ wogóle: przeciwnie, jej najżywotniejszy interes polega na współdziałaniu z robotnikami, na wspólnem wraz z nimi budowaniu lepszej przyszłości dla klasy robotniczej. Dlatego też jej miejsce jest w szeregach partyi socyalistycznej, nie zaś w obozie „ogólnokobiecym“, dokąd by ją wciągnąć pragnęły feministki.

Feminizm zrodził się w myśli burżuazyjnej i nie odbiegł wcale od tej swojej macierzy. Konkurencya, wzajemne spychanie się ze stanowisk w myśl zasady: „zejdź z miejsca, ażebym ja je zajął“ — oto duch społeczeństwa burżuazyjnego. I temu duchowi wierne są feministki, które działają pod sztandarem **konkurencyi** z mężczyznami. Ale w klasie robotniczej nie konkurencya, lecz **solidarność** jest gwiazdą przewodnią. Wśród burżuazyi kobieta domaga się praw, aby skuteczniej prowadzić walkę o byt z konkurentami płci męzkiej; wśród proletaryatu mężczyzna i kobieta walczą o równe prawo, aby wspólną sprawę dźwignąć.

Dla emancypantek burżuazyjnych rzecz zaczyna się i kończy na zrównaniu się w prawach z mężczyznami, na przebiciu sobie drogi do tych wszystkich dziedzin, gdzie zasiedli: „panowie i władcy“ — jak ironicznie wyrażają się feministki — to znaczy: mężczyźni. Socyaliści również walczą o równouprawnienie, i oni niemało pracy wkładają w to, żeby dla kobiety stanęły otworem rozliczne dziedziny gospodarczej, politycznej, kulturalnej działalności. Ale na tem nie kończy się nasze zadanie w sprawie kobiecej. Bo sprawa kobieca dla nas, to nietylko sprawa formal-

OKTAWIUSZ MIRBEAU.

Pan markiz de Porpier.

I.

Tu już od kilku dni wytrwale mówią o markizie de Porpier. Nazwisko jego służy za dobrą reklamę administracyi zakładu. Markiz wygrywa znaczne sumy pieniędzy w pockera, w baccarat, w tir au pigeons... Przy samochodzie jego zbierają się całe tłumy...

Nareszcie, świetny tryb życia jego wywołuje prawdziwą sensacyę... Klara Fistoul zapewnia mnie, że markiz mieszka darmo w hotelu i otrzymuje wszystko z Kasyna...

— Takie znakomite nazwisko... Pomyśl tylko... — objaśniał: takie znaczne polityczne i społeczne stanowisko!... I, żebyś wiedział, jaki on miły!... Wcale nie dumny...

Mówią również, że przyjechał do X. na to, ażeby być bliżej Hiszpanii, gdzie powinien mieć częste i stanowcze widzenia z księciem... Orleańskim. Mówią nawet, że do X. wkrótce przyjedzie Artur Meyer, przyjaciel Markiza, zarządzający jego interesami pieniężnymi i jego rozrywkami...

Oto co ja wiem o markizie de Porpier:

Pewnej niedzieli przyjechałem z przyjacielem do Noirfleur, małego, niezwykle malowniczego miasteczka normandzkiego, które w zupełności zachowało swój starożytny wygląd.

Tego dnia na placu ratuszowym zebrał się olbrzymi tłum ubranych świątecznie włościan. Z powodu wyborów tłum szumiał i burzył się więcej niż zwykle. Wybory, podniecające interesy i namiętności, na czas pewien ożywiły miasto. Ściany okryte były błękitnymi, żółtymi, czerwonymi, zielonymi afiszami, przed którymi, z podniesionemi głowami i z rękoma założonemi na plecach, milcząc, nieruchomo, stały gromady ludzi. Włościanki siedziały.

Przyjaciel mój wskazał mi jednego z kandydatów, wygłaszającego mowę i gestykulującego w największej, najbardziej ożywionej grupie. Był to markiz de Porpier, bogaty obywatel, znany w Normandyi ze wspaniałego trybu życia, a w Paryżu imponował swym zaprzęgiem bez zarzutu. Członek Jockey-Clubu, amator koni, psów i kobiet, przekonany antysemita i wojowniczy rojalista, zdaniem gazet należał do najlepszych sfer towarzystwa paryskiego.

Ze zdziwieniem zobaczyłem, że był w długiej, niebieskiej bluzie i w czapce ze skóry królika.

Objaśniono mnie, że to był jego mundur wyborczy, zwalniający go od konieczności wyjawiania swych przekonań politycznych. Zresztą miał w zupełności minę dorobkiewicza. Maniery jego w zupełności odpowiadały temu kostyumowi; czerwona, ordynarna, lecz chytra i drwiąca twarz niczem nie odróżniała się od innych i nie było w nim żadnych oznak tego, co reporterscy antropolodzy nazywają rasą...

Uważnie wpatrywałem się w niego.

Wątpię, czy ktobądź mógłby tak zręcznie obrabiać swoje interesy, tak korzystnie sprzedawać konie lub krowy, wypijać tyle litrów wina podczas targu, znać wszystkie sztuczki jarmarczne tak, jak on.

Przechodząc koło niego, słyszałem jak ze śmiechem wołał:

— No. tak... tak... rząd — to krowa. Ręczę wam, że poprowadzimy go daleko.,. Ach, niech dyabli wezmą!... dzieci moje...

Rzeczywiście, czuł się znakomicie w bluzie chłopskiej; był dobroduszny, cyniczny, śmiał się, oburzał.. zawsze w porę, ściskał ręce, klepał po ramionach, po brzuchach, chodził tam i z powrotem po placu, żartował, częstował chłopów w kawiarni d'Esperance... I potrząsał w powietrzu ciężką laską normandzką, przywiązaną do jego prawej ręki mocnym, czarnym rzemieniem...

— Ach, niech dyabli wezmą!...

Trzeba zauważyć, że markiz de Porpier był w Noirfleur jak w domu, uważał je za swój folwark i, dzięki swemu sprytowi, genialności dorobkiewicza i zręczności, cieszył się w niem wielką popularnością.

Tak podbił sobie wszystkich swą cyniczną szczerością, że nikt nie myślał nawet dziwić się ostrej zmianie, która odbywała się w kostyumie jego po upływie okresu wyborczego. Przeciwnie, wszyscy cieszyli się z tego i mówili:

nego równouprawnienia, dostępu do urzędów itp., jak dla burżuazyjnych emancypantek. To sprawa, która wielorakiemi i mocnemi wiązaniami łączy się z całokształtem stosunków społecznych. A w tych stosunkach naczelnym faktem jest: wyzysk kapitalistyczny, upośledzenie pracy. Kobiety mają już w szerokim zakresie dostęp do różnych dziedzin pracy i zarobku, ale cóż z tego, gdy praca ta jest ciężka, wyczerpująca, pańszczyźniana, a zarobek nędzny, nie wystarczający na opędzenie najpilniejszych potrzeb? Nietylko więc prawa **do** pracy dla kobiet domagać się należy. Prawo do ciężkiej pracy, do lichego zarobku kapitaliści dawno im i chętnie przyznali. Trzeba się domagać praw **dla** pracy, zarówno męzkiej, jak i kobiecej, trzeba chronić pracę od wyzysku kapitalistycznego. I trzeba pamiętać, zawsze, że w dzisiejszym ustroju społecznym „robak się lęgnie i w bujnym kwiecie". Samodzielność kobiety — ideał feministek — jakże często dziś wcale nieidealnie wygląda, jakże blask jej przyćmiony bywa! Samodzielność kobiety — to dziś aż nadto często znaczy: przymus pracy, szara troska, życie bez miłości...

Widzimy więc, jak rozchodzą się drogi burżuazyjnej i socjalistycznej emancypacyi kobiet. Tam interes kobiety, tu wspólny interes ludzkości; tam — w imię płci — zaprzeczanie lub lekceważenie czynnika klasowego, tu walka klasy uciemiężonej bez różnicy płci; tam ideałem: konkurencya, tu: solidarność; tam zamknięcie się w granicach burżuazyjnego ustroju, tu budowanie przyszłości socyalistycznej; tam tylko formalne równouprawnienie, tu wyzwolenie cierpiącej ludzkości od plag społecznych, rozkucie jej z kajdan ciała i ducha.

Res.

Marzec.

(W 40 rocznicę Komuny paryskiej).

Zgasło dla ludu słońce złote,
Koronę z cierni mu uwili,
Zaprowadzili na Golgotę
I tam do krzyża je przybili.
I wzorem hyen i szakali
Wkoło przy trupie jego siedli,
Przy trupie jego ucztowali,
Nad grobem jego tańce wiedli.
Lecz oto nagle dziw nad dziwy
W cmentarnej nocy świt zabłysnął,
Z grobu zabity lud wstał żywy,
Wstał i o dziwo! Pięść swą ścisnął.
Wstał taki wielki i potężny
I katom rzucił śmierci słowa;
Ozwał się głośny szczęk orężny,
Zabrzmiała cudna pieśń bojowa.

Hyena emigracyjna przed sądem.

Osławiony ks. Szponder, prezes „św. Rafała", ohydnej spelunki, gdzie w imię miłości chrześcijańskiej wyzyskiwano w straszliwy sposób chłopów-emigrantów — stanął wreszcie przed kratkami sądowemi. Z całą — wrodzoną mu zaiste bezczelnością — ośmielił się ten panicz oskarżyć o obrazę czci redaktora „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" i dyrektora Towarzystwa Emigracyjnego p. Okołowicza. P. Okołowicz stanął do rozprawy w towarzystwie adwokata Dr. Marka. Szponder dobrał sobie do pomocy Dr. Danielaka byłego „kolegę" parlamentarnego, który wreszcie po długich a dolegliwych cierpieniach został adwokatem w Krakowie.

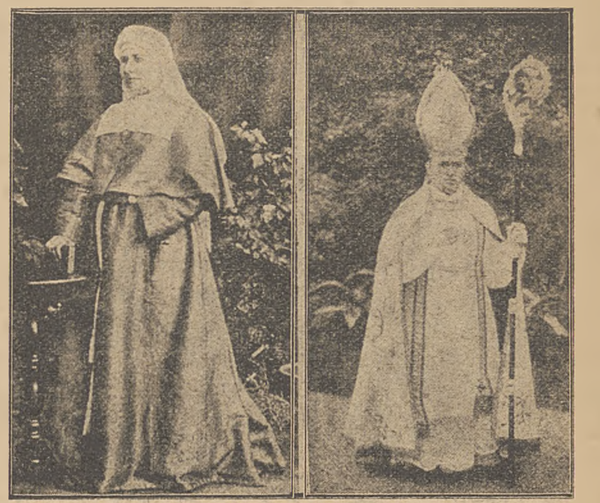
Rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem p. Okołowicza, który w świetnem przemówieniu scharakteryzował brudne postępki opiekuna chłopów, nazywając go „jedną z najniebezpieczniejszych hyen emigracyjnych!" P. Okołowicz podtrzymał wszystkie zarzuty przeciwko Szpondrowi podniesione i ofiarował bardzo obszerny dowód prawdy.

O przebiegu i wyniku rozprawy podamy obszerne sprawozdanie w następnym numerze.

* * *

W następnym numerze podamy dosłowny list p. Maryanny Batorówny z Chochołowa do ks. A. Szpondra dotyczący interesów emigracyjnych i... innych interesów księdza i posła z woli szwindlu wyborczego.

Klerykalna zgnilizna.



„Mateczka" Kozłowska, założycielka — „Biskup" Kowalski, widoma głowa sekty maryawitów w Królestwie.

Przed kilku laty powstała w Królestwie sekta maryawitów. Założyła ją niejaka Kozłowska, zwaryowana dewotka, która ogłosiła, iż jest od Boga nawiedzona i ma objawienia. Na lep tego oszustwa klerykalnego poszło kilku klechów, którzy też wkrótce założyli nowy kościół. Maryawici zaprowadzili polskie nabożeństwo, a udzielając darmo sakramentów i różnych posług religijnych, zgromadzili koło siebie grupy ubogiego, z najciemniejszych żywiołów rekrutującego się ludu. Maryawici szerzą gruby zabobon i zgniliznę duchową w duszach polskiego ludu i dlatego są całą siłą popierani przez rząd moskiewski. W ostatnich tygodniach powstał wśród nich rozłam. Oto jakaś Marya Cychlarz została „nawiedzona objawieniem" i ogłosiła w Warszawie założenie nowej sekty wraz ze swym przyjacielem ks. Żebrowskim, który ją na równi z duchem św. — nawiedzał co nockę. Rząd moskiewski jednak, na życzenie „biskupa" Kowalskiego, Cychlarzową i Żebrowskiego wydalił z Królestwa.

Takie to kwiatki wyrastają na zgniłej niwce klerykalnej ciemnoty i zabobonu — wszystko jedno czy katolickiego czy maryawickiego.

— Pan Markiz to zuch. I nie dumny!... Oto kto kocha rolnika!...

Podobnież nikt nie dziwił się temu, że korzystał z przywilejów i honorów znakomitych panów. Naprzykład, każdej niedzieli, przy końcu mszy, szwajcar stawał przy wejściu do małej kapliczki, „przeznaczonej dla zamku" i, kiedy markiz wychodził stamtąd w towarzystwie rodziny i lokajów, szwajcar w kapeluszu z piórami i w czerwonej, jedwabnej szarfie, poprzedzał go, towarzyszył aż do karety, roztrącając ludność, stukając po taflach posadzki swą buławą ze złotą gałką i wołając:

— Droga... droga dla pana markiza!...

I wszyscy byli zadowoleni — markiz, szwajcar i tłum...

Ach!... takich markizów trzeba szukać...

Razu pewnego na wyborach miał on zabawną przygodę.

W okręgu jego znajdował się pewien bardzo oddalony powiat, gdzie markiz nie cieszył się wielkim i rzeczywistym wpływem. Przeciwko niemu utworzyła się nawet silna opozycya, nie grożąca zresztą w niczem jego karyerze politycznej, lecz mimo to bardzo go niepokojąca... zwyciężył tę opozycyę, uroczyście przyrzekając wystarać się u rządu pozwolenie na budowę w głównem mieście stacyi kolejowej. Lata szły, a przyobiecana stacya nie budowała się... co, jednakże, nic a nic nie przeszkadzało ponownemu wyborowi markiza...

Wieząc, że deputowany milczy, włościanie pewnego razu zjawili się do niego i z szacunkiem poinformowali się o swej stacyi, dodając, że przeciwnik jego również przyobiecał im wystarać się o konieczne pozwolenie...

— Stacya... — zawołał markiz — jakto?... wy nie wiecie?... Lecz już wszystko zrobione, moi drodzy... w przyszłym tygodniu zaczną się roboty... Nie łatwo było poradzić sobie z rządem, który nic nie chce zrobić dla rolników...

Odrzekli, że to nieprawdopodobne, że nikt nie robił żadnych planów... ani jeden inżynier nie pokazał się w mieście...

Lecz markiz nie namyślał się nawet nad odpowiedzią.

— Stacja... rozumiecie, moi drodzy... to nie robota... to głupstwo... Inżynierzy nie będą się tam fatygować z powodu takiego głupstwa... Mają oni swoje plany... kreślą je w biurach... Lecz mówię wam, że to postanowione... zaczną w przyszłym tygodniu...

Po upływie pięciu dni, o świcie, przywieziono furę kamieni... potem furę piasku...

— Aha... to na naszą stacyę... — orzekli włościanie — pan markiz mówił prawdę...

I wrzucili do urny swe zwykłe karty wyborcze...

W dwa dni po wyborach zjawił się furman, który władował na fury kamienie i piasek...

— Lecz to nasza stacya!... — zawołali włościanie...

Furman zaciął konie i rzekł:

— Omylili się... to dla innego okręgu.

Na następnych wyborach wyborcy tego powiatu zaczęli natarczywiej niż zwykle domagać się swojej stacyi...

Markiz zrobił wspaniały gest...

— Stacya!... — zawołał — kto mówi o stacyi? Na co nam jakaś tam obskurna stacya? Stacye nie odpowiadają już więcej współczesnym wymaganiom... Wam potrzebny jest dworzec? Mówcie!... Wielki... prześliczny... szklany dworzec z zegarem elektrycznym... z bufetem... z czytelnią?

Niech żyje Francya... I jeżeli potrzebne są wam odnogi kolejowe, to zawiadomcie o tem... Niech żyje Francya!...

Włościanie powiedzieli sobie:

— Wielki dworzec?... to, ma się rozumieć, daleko lepsze...

I znów wybrali markiza...

. . . .

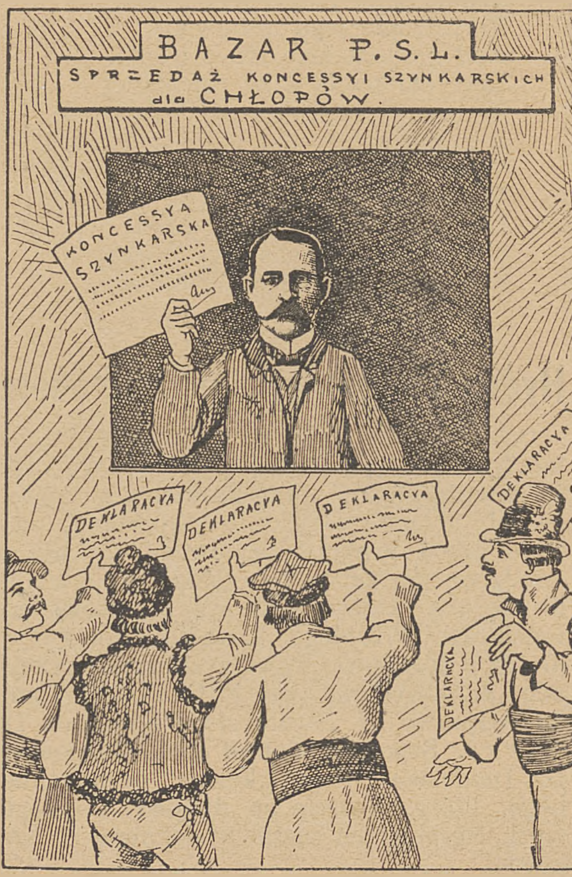
Tego rana, o którem ja mówię, markiz, wychodząc z kawiarni d'Esperance w towarzystwie tłumu włościan, wycierających rękoma mokre od wina usta, spotkał się ze swoim konkurentem...

Był to mizerny biedak, chudy i blady, z twarzą okrytą pryszczami, który powziął dziwną myśl wystąpienia przeciwko markizowi, jako kandydat socyalistów... Były nauczyciel, uwol-

Przyganiał kocioł garnkowi — a sam smoli!



Posłowie Fiedler i Paduch: Nasza wszechpolska „Ojczyzna“ zwalcza żydów-szynkarzy, ale który żyd da nam deklaracyę na kilka tysięcy dostanie koncesyę na rozpajanie chłopów!



Abstynent Stapiński: Precz z alkoholem, który szynkują żydzi! Który więc chłop da mi deklaracyę wierności, dostanie koncesyę — na rozpajanie chłopów!

Z doli krawczyń.

W drobnym przemyśle robotnikom walczącym o lepszy byt stają w poprzek drogi ci robotnicy, którzy marzą o samodzielnem prowadzeniu warsztatu. Znając z opowiadań przeszłość niektórych majstrów, co przed 30 laty, bez grosza zaczęli i „dorobili się“ pewnej egzystencyi, — nie pomni na obecne warunki, nie chcą stać jak powinni w szeregu walczących kolegów.

U krawczyń przeciwnie te „panienki“ przeszkadzają, które marzą, że nigdy nie będą potrzebowały pracować dla zarobku i tylko dla własnej potrzeby uczą się szycia i kroju, a nawet tylko dla tego, aby umieć pogrymasić krawczyni, gdy przyniesie gotową suknię. „Panie“ — tak oficyalnie nazywają się właścicielki pracowni sukien damskich, znają się doskonale na „panienkach“ i umieją je traktować stosownie do tego, co zacz za jedna i kto ją rodzi. Do jednej mówi się: proszę, panienka będzie tak grzeczną zrobić to tak“ do innej: „panienka to tak zrobi“ a znowu do innej: „panienka to tak zrobi“, a znowu do innej: „zrób mi to panienka tak“. Albo „proszę panienko nie rozmawiać tak głośno“, do innej: „panienko proszę być cicho“, a do innej: „nie krzycz tam panienka, tylko rób!“

A jeżeli zrobi się coś nie tak, jak to miałobyć zrobione, wtedy „pani“ umie się gniewać i również pamięta co komu się należy. „Jak mi to panienka zrobiła, proszę bardzo tak a tak poprawić“, innej znowu: „Jakże panienka nie uważa, jak można tak robić“, a innej: „Cóż to znowu? Teraz panienka będzie to godzinami naprawiać, panienka zapomina, że ja za to płacę, to wstyd i grzech!“

Tak mówi „pani“ delikatna, dobra, grzeczna, a takich „pań“ mało. Większa część „pań“ mówi podobnie, przestrzegając ten sam sposób traktowania „panienek“ według stanu, ale do tych, które rzeczywiście pracują, utrzymując stare matki przy sobie, lub pomagając rodzicom do utrzymania domu, dodają „panie“ do przemówek pewne słówka n. p. „gęś, małpa, głupia, klempa, hojda, świnia“ i t. p.

Co wtedy mówią inne „panienki“, gdy ich koleżanka połknie taką gorzką pigułkę? — Co mówią? — Nic!

Która sentymentalniejsza rumieni się, gdy zbesztana płacze, pociesza ją, (gdy „pani“ nie widzi), a te, które chodzą do szycia, „aby coś umieć dla siebie zrobić i znać się na ubiorach“ te śmieją się ze swojej koleżanki a nieraz jedna drugiej mówi, że dobrze tamtej, że ją „pani“ zwymyślała, bo ona i tak wiele o sobie myśli i t. p.

Jednak los garbaty na przekor naszym marzeniom nieraz każe nam pokutować za nasze winy. Niejeden robotnik, który marzył o własnym warsztacie, o dorobieniu się majątku — robi we warsztacie bogatego majstra i żałuje mrzonek, które go odsuwały od organizacyi, od walki, ramię przy ramieniu

---

niony przez Georg'a Leygha za to, że ośmielił się — zbyt wcześnie, biedak!... — powiesić w klasie deklaracyę praw człowieka... był wybrany przez komitet rewolucyjny jako kandydat wszystkich reform, wszystkich protestów, wszystkich żądań. Bardzo rozumny, przekonany i oddany „idei“, on, na nieszczęście, nie posiadał prezentującej się powierzchowności, odpowiadającej oświadczeniom jego plakatów wyborczych. Z szacunku dla swoich wyborców włożył swój najlepszy strój... staromodny, znoszony surdut, bardzo pachnący naftaliną, lecz mimo to pocięty w wielu miejscach przez mole. Wysoki, porudziały kapelusz, ze świecącemi skrzydłami, z błyszczącą od tłuszczu wstążką, dopełniał mizernego jego stroju... Był sam... zupełnie sam... I czując wrogi nastrój otaczających go, skonfudowany, nieśmiało szukał oczyma swoich przyjaciół.

Markiz zaraz drwiąco wskazał go końcem swego normandzkiego kija...

— Popatrzcie no na tego eleganta?... zawołał z głośnym, nienawistnym śmiechem: i to się nazywa socyalista!... O, nieszczęście!...

W tłumie towarzyszących mu włościan rozległ się powstrzymywany śmiech, potem szept...

— O! la! la! la!...

Markiz de Porpier, w swych grubych, podkutych gwoździami trzewikach i wsuniętej na tył głowy czapce, miał bardzo pewną siebie minę... Wiatr nadymał bluzę jego, z pod kołnierza której widniały końce czerwonego fularu. Ciągnął dalej:

— I pokazuje się on t... szczwanić się zbytkiem swoim... ubliżać ludowi ubraniem księcia... Popatrzcie no na niego!... Ach, niech dyabli wezmą!... To hańba...

Dwieście wrogich, drwiących i pogardliwych spojrzeń utkwiło w biednym kandydacie... Zachęcony tem markiz zawołał jeszcze głośniej:

— Gdzie on ukradł ten surdut?... Kto dał mu ten kapelusz?... Niemcy wiedzą o tem cośkolwiek... Łobuz... nikczemny łobuz...

Szept wzmagał się, rósł... Jakiś furman wielkiego wzrostu, z obnażonemi rękoma, w długim, skórzanym fartuchu, zawołał:

— To zdrajca...

I kilka głosów zakrzyczało:

— Precz ze zdrajcami!...

Markiz ciągnął dalej, wskazując na swą niebieską bluzę, na czapkę ze skóry królika, na podkute gwoździami buty i na kij sękaty:

— Czyż prawdziwi przyjaciele ludu noszą surduty, jak cudzoziemcy... jak żydzi?... Czyż ja jestem w surducie... i w rurze, błyszczącej jak słońce?... No, powiedzcie?...

— Niech żyje pan markiz!

— Noszę bluzę chłopską... bluzę uczciwego włościanina francuskiego... robotniczą bluzę... bluzę francuskich oszczędności...

— Niech żyje pan markiz!...

I nie uważam tego za hańbiące dla siebie... Nieprawdaż?...

— Niech żyje... niech żyje pan markiz...

— Wtedy gdy ten łotr... ten kosmopolita... ten socyalista...

— Tak!... tak!... tak!...

— ... ośmiela się zjawiać tu... ubliżać ubóstwu ludu...

— Tak... tak... Prawda...

— ...uczciwego rolnika... który stanowi dumę Francyi!... Ach, niech dyabli wezmą!...

— Precz ze zdrajcami!...

Nieszczęsny kandydat zatrzymał się, nie rozumiejąc; czem mógł wywołać taki wybuch oburzenia... Przedewszystkiem obejrzał swój surdut, jakby chcąc przekonać się, że w nim niema nic ubliżającego dla ludu. Potem próbował mówić, protestować... Lecz głos jego został zagłuszony głosami tłumu...

— Precz ze zdrajcami!

— Wracaj do Niemiec!...

— Do Anglii...

— Tak... tak... Precz ze zdrajcami!...

Widząc nad sobą podniesione pięście, uciekł, ścigany sykaniem i gwizdaniem całego miasta.

Tryumfujący markiz powrócił do café d'Esperance i przy ogólnych okrzykach zachwytu, zażądał nowych butelek, stukając laską po marmurowych stolikach i wołając:

— Rzeczywiście! niech dyabli wezmą!... Jakiś łotr-kosmopolita... Potem szklankę swą podniósł:

— Za bluzę francuską... moi przyjaciele... Cześć bluzie francuskiej!...

. . . .

wraz ze swoimi kolegami zawodowymi przeciw wyzyskowi. O wiele trudniej jednak żyć z pracy rąk kobiecie, która, marząc o szczęściu, o gniazku rodzinnem, gdzie będzie rozkazywać, a nie robić, a jeżeli robić to tylko dla siebie — zostaje jednak skaraną na taki sam los, na takie samo życie, jakie prowadziła jej koleżanka, ta właśnie, która była besztana; wyszydzana — na los robotnicy!

A jednak czy to nie podobne do prawdy? Czy nie znamy takich kobiet, które nie myślały żyć z tej igiełki, a jednak zgarbaciały od szycia?!

Czy o tem myślą krawczynie? Nie! — Dlaczego? — Przecież będą czytać ten artykuł w „Prawie Ludu“ i zrozumieją, że to nie ze złej woli napisał ktoś tak o ich biedzie, jak by sam ją cierpiał!

Nawet po przeczytaniu tego artykułu nie obudzą się i nie pomyślą o własnej doli!

Przedewszystkiem będą się gniewać o to, że tu napisano o nich kilka razy „panienki“, chociaż to dlatego tylko użyto tego wyrazu i cudzysłowu, gdyż je tak tytułują „Panie“ i że niestety same krawczynie nie rade nazywają się robotnicami. Ale nie wszystkie, nie wszystkie! Pewna część robotnic krawieckich świadoma doli kobiety-robotnicy, nie wyrzeka się „zamążpójścia, życia rodzinnego“ — ale nie wstydzi się pracy! Wiedzą one, że pracować będą, że trzeba pomagać ojcom i braciom i że gdy zarobek męża nie wystarcza na utrzymanie domu, będą musiały pracować. Chcą pracować i że za swoją pracę domagać się będą wynagrodzenia odpowiedniego, unormowania czasu pracy, wymagają należytego traktowania ich, właśnie dlatego, że pracują, że pracą swoją pomagają swoim rodzinom, że pracą ich bogacą się właścicielki i właściciele pracowni. Pracą tą stały się równe robotnikom, stały się ludźmi i domagać się będą praw politycznych dla kobiet.

W imię tych kobiet krawczyń robotnic „Prawo Ludu“ zamieszcza to pismo i dla omówienia ich doli w następnych numerach „Prawa Ludu“ opiszemy stosunki pracy i płacy kobiet w pracowniach krawieckich. One to stanowią właściwy fundament, na którym zbudowaną będzie organizacya walki o lepszy byt dla kobiet pracujących igłą i walcząc dla krawczyń-robotnic, kto wie czy nie wywalczą i dla tych towarzyszek pracy, które dziś jeszcze na świat patrzą przez pryzmat złudnej nadziei!

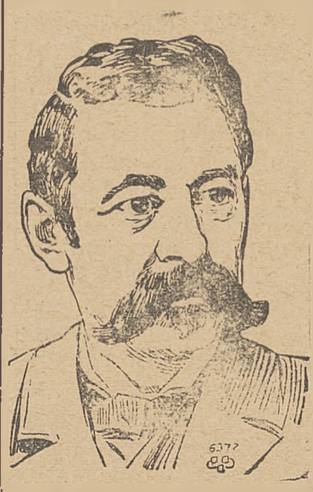
M. B.

KRONIKA.

— **Ośmiogodzinny czas pracy w przemyśle naftowym** wprowadzono z chwilą podpisania przez rząd umowy, gwarantującej odbiór 90 tysięcy wagonów ropy dla celów opalania maszyn kolejowych ropą. To olbrzymie zwycięstwo, jakie robotnicy odnieśli wyłącznie tylko dzięki potędze i sprężystości socyalistycznej organizacyi politycznej, jest jednym znów krokiem naprzód do wprowadzenia wszędzie 8-godzinnego dnia pracy. — Po uzyskaniu 8 godzinnej szychty w salinach, kolej teraz przyszła na naftę. Mieć należy niepłonną nadzieję, że te wielkie zwycięstwa wpłyną zachęcająco na robotników w innych zawodach, aby także dla siebie uzyskali 8-godzinną szychtę! Idziemy ciągle naprzód!

— **Szorowanie na biało** szynkarskiej spółki wszechpolskiej postępuje bardzo powoli. Paduch wystąpił ze stronnictwa wszechpolskiego, zaś Fiedler akurat na ten czas... zachorował. Jeden Więcek stawia się ostro i zaskarżył do sądu p. Kanarka, który przeciw niemu na rozprawie 14 bm. wystąpi z całym szeregiem dowodów! — Czekamy na decyzyę Koła, w którego łonie zasiada Paduch i pytamy, jak długo będą ci panowie cierpieć wśród siebie takie chwasty, jak wszechpolscy szwindlerzy szynkowi?

UPADEK SZALBIERZA POLITYCZNEGO.



Na czele rządu we Francyi stał minister Briand, były socyalista i radykał. Skoro dorwał się władzy — w kąt rzucił swe dawne przekonania i zasady i zaprzągł się całą duszą na usługi kapitalizmu. Niepomny dawnej świetnej przeszłości jako obrońca i rzecznik uciemiężonych — stał się ciemiężycielem swych dawnych towarzyszów. Srogo zdusił strejk kolejowy, srogo gnębił każdy ruch wolnościowy robotników oklaskiwany gorąco przez swych dawnych wrogów — kapitalistów! Aż wreszcie jego dwulicowa i nieszczera polityka, szczególniej wobec klasztorów i klechów samych sprzykrzyła się wszystkim. Stracił zaufanie Izby i został wyrzucony na łeb z ministeryum!

Tak się mści każda połowiczność i obłuda! — W szeregach wrogów ludu nie ma miejsca dla przyjaciół ludu!

Proces ruskich akademików.

(2 ilustracye).

Przed sądem lwowskim toczy się proces przeciwko 101 ruskim akademikom, którzy brali udział w rozruchach na uniwersytecie lwowskim. Oskarżeni są to ofiary haniebnej waśni narodowościowej, szalejącej we wschodniej Galicyi z całą zaciętością między Rusinami a wszechpolakami. Awantury uniwersyteckie są tylko jednym z wydarzeń tej całej szowinistycznej hecy. Dla Rusinów skończyły się one zresztą bardzo krwawo, zastrzelili oni bowiem w czasie awantur swego własnego kolegę, śp. Kockę. Teraz stanęli przed trybunałem, aby odpowiadać za winy nie popełnione! Zasiadać tu powinni hecarze i wszechpolscy i ruscy, którzy żyją z awantur narodowościowych i w mętnej wodzie szowinistycznych kłótni i swarów łapią posady, profesury, mandaty i pieniądze!

O wyniku i przebiegu procesu doniesiemy...

Z prowincyonalnego bagienka.

(Ale kto napisał? — Spuchnięta buzia pani kolejniczki. — Posiedzenie „Sokoła“ przy szklankach. — Miły profesorek. — Dziurawy worek klerykalny.)

Ostatnia wiadomość z Żywca, umieszczona przez Szanowną Redakcyę w swoim tygodniku wywarła miły skutek. Jeden z kasynowców potwierdzali prawdziwość treści i cieszyli się iż Szanowna Redakcya zajęła się tą sprawą, inni przygnębieni, iż obywatelstwo tutejsze mogło wreszcie dowiedzieć się z gazet o zabawach kasynowych, z rezygnacyą powiadali: „niech piszą, niech piszą“ to odnosi się specyalnie do „wujcia“ kasynowego, ci zaś co najwięcej przyczyniali się do zamawiania beczułek z pilznerem, „żelazni“ preferansiści, wszyscy tarokiści i „gusto“-karciarze, psioczyli, gdyż popsuł się ultrakarciarski nastrój w kasynku. Cieszy się zaś całym opisem zabaw kasynowych tutejsze mieszczaństwo, zrażone do sposobu życia urzędniczego i poza kasynem istniejąca inteligencya. Kiedy jednak Szanowna Redakcya łaskawą była przyjąć opis cząstki życia prowincyonalnego, śmiem prosić o umieszczenie dalszych korespondencyi, charakteryzujących to mało-miasteczkowe życie, życie bujne, barwne, głośne. Rozpocznę po kolei od kolei.

Był sobie na stacyi kolejowej pan pewien żonaty, i miał służącą. Nie byłoby zresztą w tem nic dziwnego, bo i cóż to wielkiego mieć żonę a nawet służącą. Zresztą jak wielcy panowie nie mogą obejść się bez psów, tak ci drobniejsi przynajmniej bez służącej z tą tylko różnicą, iż lepiej nieraz powodzi się psu niż służącej. — Pani urzędnikowa zgniewana na „płatną nieprzyjaciółkę“ trzasła służącą „w pysk“ bo przecież służąca twarzy nie ma, a służąca o zgrozo lunęła w buzię, inaczej nie można mówić, panią urzędnikową. „Takie to teraz nadeszły czasy paskudne iż służące nie dadzą się bić“ biadają zgorszone panie, a w kułak śmieją się panowie, właściciele brzydkich żon, a ładnych świeżych służących. Więcej o Zabłociu nie piszę, bo tam wszystko zajęte akcyą przedwyborczą do rady gminnej, któreby można nazwac właściwiej radą papiernianą, urzdującą w budynku gminnym.

Zdążającemu do Żywca wpada w oko bezpośrednio „Sokół“ Ruchliwe życie i tutaj streszczające się całkowicie w dwuwierszu:

„A gdy się bawisz bracie narodowo:
Wdziej strój sokoli, rycz „Polska“ i... urżnij [się zdrowo“

O życiu tem na raz przyszły doniosę obszerniej. Do publicznej wiadomości podaję jedynie, iż Rada Szkolna krajowa zwolniła naczelnika Sokoła od udzielania nauki gimnastyki uczniom tutejszej szkoły realnej za pobicie uczniów i lekceważenia godzin szkolnych; a druga wiadomość następująca: W Sokole odbywały się w ostatnich dniach próby grupy amatorskiej. W czasie jednej z prób przemarznięci amatorzy postanowili zagrzać się herbatą i w tym celu poproszono kursorkę Sokoła o dostarczenie szklanek. Cóż jednak się stało! Kursorka oświadczyła, iż nie może służyć szklankami, ponieważ nie potłukły się wprawdzie, ale odbywa się posiedzenie Wydziału Sokoła! Komentarze zbyteczne wobec tego, iż jeden jest samowar a ten był w rękach „aktorów“ i że jeden jest prezes a temu powinna wystarczyć jedna szklanka, gdy nie miał dzwonka prezesowskiego.

Trudno zamilczeć i o szkole realnej. Podobno uczniowie klasy VI wypowiedzieli jednemu z profesorów posłuszeństwo na piśmie, które powędrowało via Dyrekcya aż gdzieś do Lwowa. Jak sprawę załatwi Rada szkolna nie wiadomo. Najlepiej jednak byłoby przenieść p. profesora i usunąć przez to jabłko niezgody.

Charakterystyczną była również debata na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w Żywcu na temat ks. Rosnera.

Miasto swojego czasu przyrzekło ks. Rosnerowi jako katechecie szkoły ludowej wypłacać dodatkowo do pensyi 200 koron rocznie. Ks. Rosner dostał jednak katecheturę w szkole wydziałowej żeńskiej a tem samem pensyę. Ipso facto miasto zostało zwolnione od haraczu na rzecz ks. Rosnera. Jednak duchowna osoba nie mogła i nie może pojąć absolutnie, jak miasto może odmawiać mu tego dodatku i wniósł księżulek — piastun boży — sprawę do Rady Szkolnej, krajowej,

która rozstrzygnęła ją na korzyść ks. Rosnera. Nie w ciemię bici jednak obywatele wnieśli sprzeciw do Ministerstwa i czekają na załatwienie sprawy. To właśnie było przedmiotem obrad Rady gminnej. Otóż kiedy zaproponowano, aby pretensyę ks. Rosnera załatwić polubownie, obrońca prawdy a zawsze wyglądający na żywiącego się tylko korzonkami radca gminny ks. Sadowski oświadczył w długotrwającej a nie bardzo rozumnej mowie, że ks. Rosnerowi nie chodzi o te marne 200 koron, ale ponieważ Rada szkolna przyznała mu je, więc miasto musi płacić daninę ks. Rosnerowi. Szkoda, że ks. Sadowski mówiąc o ks. Rosnerze, nie dodał jeszcze: „Oby żył wiecznie“!

LISTY Z KRAJU.

Działalność posła Fijaka.

Żywiec. Niedawno temu obecny poseł Fijak był biednym tkaczem, którego pracę za warsztatem nie więcej jak na 2 kor. dziennie oceniano. Ten biedny kiedyś proletaryusz, od czasu gdy rzucił swój warsztat tkacki i oddał się parlamentarnym czynnościom, zmienił całkiem swój wygląd i tryb życia. Wynędzniała jego postać zaokrągliła się i przyjęła wygląd człowieka światowego. O ile przedtem, jako biedny tkacz, musiał się zadowalniać 6-ciocentową porcyą w garkuchni, o tyle teraz marzy on o dobrem jedzeniu, a jego dyety poselskie, dotąd jeszcze niezafantowane, mają służyć jego kulinarnym zachciankom. Ale wraz z dyetami coraz większy smak na nie mu przychodzi, więc wietrzy Fijak za pieniądzmi na wszystkie strony, zdobywa je jednak nie przez handel koncesyami szynkarskiemi, jak koledzy jego Paduch, Fiedler i Więcek, lecz w sposób uczciwszy nieco — grając w loteryę. W tych dniach mianowicie poszedł do jednej z kolektur w Żywcu i postawił aż dwie korony na numer 33. Na to przystąpił do niego pewien pan i rzekł mu irocznie: czy mało jeszcze macie tych dziesiątek, że w loteryę gracie? Zawstydzony w ten sposób Fijak odrzekł, że on sam nie gra w loteryę, lecz proszony został przez jednego chłopa, aby dla niego na ten numer postawił pieniądze. Tak więc biedni chłopi żywieckiego powiatu muszą już kompletnie mieć się dobrze, skoro mogą w takie wysokie stawki grać! Temu jednak sam Fijak nie wierzy — wstydem jest tylko, że zamiast działać z pożytkiem dla ludności jako poseł, taki zły przykład daje, grając na loteryi, choć jest to przecież instytucya wyzyskująca i ogłupiająca lud w wysokim stopniu. *Socyalista.*

Jak księża gospodarzą w gminach.

Jęzor. Obywatele Jęzora wysłali deputacyę do księdza S o s i n a jako do radcy, wybranego z trzeciego koła, aby tenże przedstawił na posiedzeniu rady gminnej w Jaworzniu żądania mieszkańców. Ksiądz Sosin spisał sobie wszystko, cośmy mu podali, ale bardzo był niezadowolony, że socyaliści przyszli do niego z deputacyą; i my też zaraz wiedzieliśmy, że nic z tego nie będzie. A przyszliśmy do niego dlatego, że obowiązkiem jego, jako radnego było, naszą biedę na posiedzeniu przedstawić. Chcąc sprawy nasze jak najlepiej poprzeć, udaliśmy się jeszcze do burmistrza Bronikowskiego z temi samemi żądaniami, a było ich pięć. Po pierwsze chodzi nam o wybudowanie innej szkoły, bo dotychczasowa szkoła stoi na bagnie, tak że woda dostaje się do sali, zimno i dzieci wytrzymać tam nie mogą. Powtóre żądaliśmy zasypania dwóch głębokich na 4 metry dołów, które znajdują się na terytoryum, należącem do Dyrekcyi kolejowej, ale między domami leżą i nieraz były już przyczyną nieszczęścia. Troje dzieci ledwie stamtąd odratowano, a jeden chłop się utopił. Gdyby te doły były na gruncie chłopskim, toby właściciel ich musiał już niejedną wysoką karę zapłacić, ale tak — to żandarmi nawet nie widzą wcale tych dołów! Trzecie nasze żądanie tyczy się drogi, bo o nią już od 10 lat prosimy się rady gminnej i powiatowej — usypali nam jej tylko 3 kilometry przez lasy Gutmańskie i stanęli pod Jęzorem i ani rusz dalej — a przecie podatki pobierają. Gdyby tu mieszkał jaki Potocki lub inny pan, to wszystkoby się znalazło, ale o zwykłą ludzką „hołotę“ to im nie chodzi wcale. Po czwarte, domagamy się przystanku kolei i poczty w Jęzorze, wreszcie po piąte, oświetlenia Jęzora lampami.

Przyszliśmy tedy na to posiedzenie posłuchać, jak to nasi radcy interesów naszych bronić będą; aleśmy wysiedzieć na stołkach nie mogli od złości i żalu, widząc, jak ksiądz Sosień siedzi jak martwy i ani ust w naszej sprawie nie otworzy! Tak to, bracia robotnicy-wyborcy, jeśli będziemy na radców do gminy, do rady powiatowej i szkolnej wybierać księży, to spodziewajmy się tylko biedy i nędzy! Zeszło więc to posiedzenie na niczem, dopiero prosiliśmy radcy Michała Bestera z I. koła i ten przedstawił na następnem posiedzeniu nasze życzenia. Ależ się krzyku narobiło z tego! Chrześcijańscy radni i gutmańscy podnieśli hałas wielki, tak że ledwie ich burmistrz do porządku doprowadził; nie uchwalili jednak nic i do dziś dnia odpowiedzi nie mamy, a tymczasem dzieci od 30 stycznia nie chodzą już do szkoły i kto wie kiedy zaczną chodzić.

Tak się to nami nasi panowie radni opiekują: gdzie popatrzeć, to nędza, głód i oszustwo. *Nadgraniczny.*

Stosunki pracy w c. k. odbenzyniarni w Drohobyczu.

Do czego doszło w naszym kraju, jaka dola spotyka robotnika w ojczyźnie, to za dowód posłuży wam regulamin w c. k. zakładach państwowych. § 14 tego zacnego regulaminu brzmi: „wierność, posłuszeństwo i uszanowanie dla przełożonych w służbie i poza służbą jest obowiązkiem każdego robotnika“. A więc skoro robotnik spotka autora tego regulaminu, syna wicemarszałka krajowego Piłata i nie pozdrowi go, to będzie karany! Aby tę wojskową dyscyplinę w murach zakładu wykonać, to inż. Pilat choduje buldoga i nim się wobec ludzi posługuje; wprawdzie „Piłat“ (tak go popularnie zwią) nie zdążył swojego regulaminu włożyć w psią łepetę, ale ten psi regulamin robotnikom aplikuje. § 18. „Następujące kary mogą być nałożone: 1) nagany, 2) kwoty pieniężne, 3) oddalenie“. § 20. Wszystkie kary pieniężne wpłyną do kasy zakładu, jako wynagrodzenie za spowodowaną zakładowi szkodę“. Co za szkodę ponosi zakład, skoro robotnik nie pozdrowi buldogowej Mości Piłata, tego nikt z nas zrozumieć nie może, ale „Piłat“ nie uznaje żadnych kar tylko wydalenie i cały szereg najdzielniejszych robotników, najlepszych fachowców, sprowadził ze Śląska i wydalił za to tylko, że należeli do organizacyi lub czytali robotnicze gazetki. Dotychczas ewentualne takie kary, u nas bardzo rzadkie (wprowadzono po raz pierwszy w c. k. odbenzyniarni) przesyłano do kasy chorych, a „Piłat“ chce poprawić austryacką politykę finansową — karami, ściągniętemi z robotników! „Piłacie“! a czy jest z czego ściągać — przecież dowiedzcie się, że najwyższy lon ślusarza, kowala jest 3 K, destylatora 4 K, a robotnicy na placu dziś pobierają **1·60 K!!** § 23. „Kary pieniężne będą wymierzane stosownie do przewinienia, w wysokości od 50 h do 4 K“. A więc z czego? § 11. „Przy pracy akordowej ustanawia się jej wysokość tak, aby robotnik mógł przy dostatecznej pilności osiągnąć co najmniej płacę dzienną“. Jesteśmy przeciwnikami pracy akordowej, bo ona dla robotnika jest zabijająca i na niej kapitalista najwięcej wyzyskuje robotnika, ale skoro już wziąłem akord, to po to, aby zarobić dzienny lon? Ten paragraf sam za siebie mówi i jest najlepszym dowodem, jak c. k. zakład rozumie akord, jak haniebnie chce wydusić dobrą, prędką pracę i nic nie zapłacić.

§ 13 l. g. „W razie, jeśli tego według uznania naczelnika lub kierownika ruchu interes zakładu wymaga, są robotnicy obowiązani do wykonywania i innych robót, niż według kategoryi oznaczonych“. A więc ślusarz może według „uznania“ „Piłata“ drzewo rąbać, destylator miechem ruszać. Dodamy, że tak się dzieje w c. k. odbenzyniarni, że ten paragraf jest tak stosowany, szczególnie wobec faktów, że w przyjęciu do odbenzyniarni decydowała żeniaczka z byłą utrzymanką któregoś z panów... Ten paragraf jest najlepszym atutem dla kierowników, celem szykanowania robotników. § 25. („Oddalenie“). „K t o c e l e m w y m u s z e n i a w y ż s z e j p ł a c y, p o b u d z a d o w z b r a n i a n i a s i ę o d p r a c y, a l b o n a k ł a n i a k o l e g ó w d o b e z p r a w i a“. Robotnik upominający się o wyższą płacę, dopuszcza się bezprawia i na tej podstawie zostanie wydalony, ale skoro „Piłat“ szykanuje i wyzyskuje robotnika, to nie jest bezprawie. Skoro robotnik przy braniu akordu upomni się o wyższe wynagrodzenie, to już popełnił bezprawie! Oto taka dola spotyka krajowego robotnika w jego ojczyźnie. Na tem miejscu zwracamy się do naszych po-

słów, aby zapytali ministra robót publicznych czy on wie o zacytowanym regulaminie, czy on zna płacę robotników w c. k. odbenzyniarni, czy on wie, że właśnie na podstawie tego regulaminu „Piłat“ wydalił tow. Kolarza. Do organizacyi, do walki Was wzywamy!

Wiadomość, że dyrektor Noel odchodzi z odbenzyniarni — jest prawdziwą. O tym „przyjacielu“ robotników napiszemy słów kilka!

Głuptasy.

Maryańskie Góry. Przykro zaiste patrzeć na ludzi, którym się w głowach poprzewracało! A do takich należy u nas para „Czechów“, aż z pod Bochni, który to kraj Galicyą zwany, jest wedle Franciszka Seweryna i jego żony Kasi — czysto czeskim krajem! — Te to dwa galicyjskie Czechy pisać i czytać nie umieją, ale za to gębować — a do tego głupio — potrafią doskonale! Ot np. w grudniu przy spisie ludności przeszliśmy całe Maryańskie Góry i nigdzieśmy nie napotkali na takich ludzi śmiesznych i niemądrych, jak właśnie na tych Sewerynów. Przychodzimy do nich i grzecznie pytamy: jak się państwo nazywacie? Sąście Polacy? A tu mądra Kasia, heska Czeszka od Bochni, jak nie puści gębusię! Co wam potem! Ja się wstydzę polskiego języka! (Nie trzeba dodawać, że ta czeszczyzna Kasina to była taka gramatyczna, że jakby to pies zjadł — to by się wściekł!) Pytamy się jej dalej: Ileż macie dzieci? A bocheńska Czeszka krzyczy: Co wam po tem? Tachnijte za dwerze! Wy chodzicie za tem, żeby tu polska szkoła była, ale tu polskiej szkoły nie trzeba, bo tu jest Morawa! krzyczała Katinka zaperzona. Nie wiele mądrzejszy od swej połowicy, jest jej małżonek Franuś, bo i ten nieborak włóczy się po koksowni, kalecząc nielitościwie język czeski i porykuje śmiesznie: Po kiego sto dyebłów tu szkoła? Moje dietki kszitl czeski knieć w Mor. Horach to my są Czechy!

Szkoda cię Katinko i ciebie Franusiu, że się dla podlizania zapewne jakiemuś łajdaczynie sztygarowi zaprzedajecie Czechom! Z nas każdy powinien i musi dziś stać przy swoim narodzie, a tem bardziej my Polacy, bo nasz naród biedny jest i w niewoli! A każdy co go opuszcza to jest zdrajca i zły syn swego narodu! Więc Was wzywamy: Opamiętajcie się, boście są Polacy a nie żadne czeskie przybłędy! *Czerwony Polak.*

ZAWIADOMIENIA.

Z organizacyi krawców.

Książka członkowska tow. Wojciecha Kowarza zaginęła — ogłasza się ją za nieważną i w razie znalezienia należy ją odesłać do Centrali.

Z powodu ruchu cennikowego należy omijać następujące miejscowości: Węgry (Soprosz), Szwajcarya: Genewa, Lucerna, Herigau, Gossau, Eutlebuch, Baden; w Zurychu krawcy konfekcyi damskiej i męskiej; Berno „Liefferungs Schneider“ oraz krawcy konfekcyi męskiej firmy Zwald i synowie; Winterthur u majstrów nie związkowych krawcy konfekcyi męskiej. Serbia z powodu ogólnego lokautu zamknięta.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Kobiety — w spodniach.



Zwaryowane próżniaczki burżuazyjne, które ze zbytku czasu i pieniędzy nie wiedzą co już mają ze sobą robić — urządziły światu ciekawe widowisko. Poprzebierały się w... spodnie i w tym kostyumie paradować zaczęły po ulicach Paryża a obecnie innych miast. Wielkomiejscy gapie cieszą się z niezwykłego widoku, a burżuazyjne gazety pełne są opisów tych nowych wybryków mody. Ciekawa rzecz czyby też te jejmościanki myślały o swoich spodniach, gdyby im tak kazano ze 12 godzin postać przy warsztacie, albo pohulać przy węglach na hałdzie?...

Rozmaitości.

Z biurokratycznej humorystyki. Urzędowa „Wiener Zeitung“ ogłasza w onegdajszym numerze wezwanie wiedeńskiego sądu krajowego dla spraw cywilnych, skierowane w stronę niejakiej Julianny Pintzker z rozkazem, by zjawiła się osobiście w sądzie, lub w inny sposób dała znak życia. W przeciwnym razie grozi rząd owej pannie Pintzker, iż ogłosi ją jako umarłą. Osoba ta urodziła się 23. sierpnia roku... 1780, a więc miałaby obecnie liczyć przeszło 130 lat.

Rajem kobiet jest okręg Kwolla w północnej Nigeryi, w Afryce. Głową domu jest tam tylko matka familii, podczas gdy ojciec jest t. zw. niepotrzebnym meblem, o który się nikt nie troszczy. Jeżeli żonie sprzykrzyło się życie małżeńskie, to może męża bez ceremonii porzucić, on zaś nie ma żadnego prawa żądać jej powrotu, ani też jakiegokolwiek odszkodowania; dzieci jednak musi z własnych środków utrzymywać i wychowywać. Jeżeli dziewczynie wpadł w oko jaki chłopiec i zapragnęła go poślubić, to potrzebuje tylko wejść do domu swego wybrańca. Dalsze ceremonie są zbyteczne.

Wśród szczepu Mentolów, zamieszkujących tenże kraj, cudzołóstwo wzrosło do prawdziwej instytucyi. Między zaprzyjaźnionemi rodzinami wymiana mężczyzn i kobiet dokonywa się tak, jak z pierwszym lepszym towarem i nikt temu procederowi nie może nic zarzucić. Inne szczepy nie patrzą tak obojętnie na wielożeństwo; wogóle jednak i u nich także niema zdradzonego męża, któryby się ze swoim losem nie pogodził, jeżeli mu tylko szczęśliwy wybraniec jego małżonki ofiaruje żywego koguta.

J. Fitzpatrick, wicegubernator północnej Nigeryi, który o tem wszystkiem pisze w tygodniku „Weekind“, opowiada jeszcze, że w „szczęśliwym“ tym kraju bardzo łatwo można odróżnić kobietę zamężną od niezamężnej. Mężatki noszą dookoła bioder opaski z wikliny ze zwisającemi z nich długiemi trawami; jeden pęk traw zdobi brzuch, drugi odwrotną stronę ciała. Dziewczęta natomiast ograniczają się w swojej toalecie do jednej tylko garści traw, noszonej z tyłu. Po narodzinach dziecka, ma matka obowiązek karmić je prze dwa lata, w którym to czasie żyje w zupełnem odosobnieniu od męża.

Zbytki miliarderów amerykańskich. Nieżyjący już dziś bogacz nowojorski Yerkes zbudował sobie pałac za **15** milionów koron, a jego urządzenia wewnętrzne kosztowały go **10** milionów koron. Sama sypialnia kosztowała go 1½ miliona, łóżko 50.000, a jedwabne obicia 1,750.000 koron! Senator Clark wydał na urządzenie jednej sali w swym pałacu milion koron. Marschand na urządzenie sypialni wydał **5** milionów koron; spał na łóżku za milion koron. Meble miał hebanowe, złotem inkrustowane, obicia ścian za 325.000 koron, rzeźbione i inkrustowane drzwi za 75.000 koron! Sala balowa Vanderbildta kosztowała 1,250.000 koron. Morgan za jedną konsolę zapłacił 1,750.000, za starożytną szafę milion koron!

I nie są tu wymienieni wszyscy miliarderzy amerykańscy. Jak długo jeszcze pozwoli lud pracujący, aby miliony głodnych, krew swą wylewały na zbytki kilkudziesięciu miliarderów?

Hiszpania a Watykan. Zanosi się na stanowcze zerwanie rządu hiszpańskiego z Watykanem. Prezes ministrów hiszpańskich, Canalejas, oświadczył nuncyuszowi papieskiemu w Madrycie, że w razie potrzeby, rząd hiszpański załatwi sam wszystkie kwestye kościelne, bez udziału Watykanu.

Towarzysze! Towarzyszki!
Pamiętajcie o 19 marca!

„PRAWO LUDU“

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Prenumerujcie i czytajcie

tylko pisma partyjne!

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.